



**Marcin Piątkowski**  
ekonomista, Akademia  
Leona Koźmińskiego

# Koniec współpracy?

*Polska powinna podkreślać, że różni się od innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, jednocześnie nie zostawiając ich samym sobie. Powinniśmy m.in. skłonić działające w regionie zagraniczne banki do deklaracji, że będą dalej wspierać swoje lokalne oddziały, i wspólnie z sąsiadami podjąć szereg działań na poziomie europejskich instytucji*

**N**a ołtarzu szybkiego wejścia do euro rząd gotów jest poświęcić nie tylko aktywną walkę z recesją, bo cięcie wydatków publicznych w czasie recesji jedynie ją pogłębi, ale także do tej pory ściśle respektowaną zasadę solidarności Polski z mniejszymi krajami Europy Środkowo-Wschodniej. Tę zasadę rząd mocno nadwyreżył w czasie marcowego szczytu UE, kiedy, chcąc się odróżnić od zarażonych kryzysem sąsiadów, sprzeciwił się węgierskiej propozycji stworzenia pakietu pomocowego dla regionu o wartości prawie 200 mld euro.

Strategia odróżnienia się za wszelką cenę od innych państw regionu jest obciążona dużym ryzykiem. Wywyższając się, możemy stracić ich zaufanie, bo przecież prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie.

Czy chcemy tego, czy nie, na razie rynki finansowe patrzą na polską gospodarkę przez pryzmat całego regionu. Paradoksalnie, fakt, że polski rynek walutowy jest najbardziej płynny w regionie, sprawia, iż nasza gospodarka jest bardziej od innych wrażliwa na zmienne nastroje inwestorów. To m.in. łatwość zajmowania pozycji na złotym sprawiła, że stracił on więcej niż inne waluty. Bez naszej woli i wiedzy jego kurs stał się gospodarczym barometrem całego regionu.

A jest on dzisiaj przez zagranicznych inwestorów postrzegany jako jedna wielka beczka prochu, z zarzący się już lontem, bo nasi sąsiedzi muszą spłacić bądź refinansować ponad bilion euro zaciągniętych za granicą długów, z tego około 100 mld euro tylko w tym roku. Dodatkowe miliardy będą też potrzebne na dokapitalizowanie banków dla zrehabilitowania strat związanych z kryzysem gospodarczym.

**Zagraniczni inwestorzy boją się** powtórzenia znanego z czasów kryzysu azjatyckiego efektu domina, polegającego na tym, że problemy

jednego kraju mogą się błyskawicznie odbić na całym regionie. Efekt domina może wywołać upadek oddziału banku zagranicznego w którymkolwiek państwie regionu prowadzący do runu na oddziały tego samego banku w innych krajach; nagła dewaluacja jednej z regionalnych walut, np. łotewskiej czy bułgarskiej; czy wprowadzenie ograniczeń dla przepływu zagranicznego kapitału, na przykład na Ukrainie. Nasz region może się okazać tylko tak silny jak jego najszabsze ogniwko.

**Co można zrobić?** Polska powinna podkreślać, że różni się od innych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, jednocześnie nie zostawiając sąsiadów samym sobie. Przede wszystkim powinniśmy skłonić działające w regionie zagraniczne banki do deklaracji, że będą dalej wspierać swoje lokalne oddziały. Ważne byłoby też przekonanie Komisji Europejskiej do zwiększenia istniejącego już unijnego funduszu pomocowego z 25 do 100 mld euro i przeznaczenie go nie tylko na zwiększenie rezerw walutowych, ale także na refinansowanie długu publicznego. Trzeba również naciskać na Europejski Bank Centralny, aby rozszerzył listę papierów wartościowych mogących być przedmiotem zastawu w operacjach otwartego rynku o papiery denominowane w lokalnej walucie, emitowane przez kraje spoza strefy euro, np. polskie czy węgierskie bony skarbowe. EBC powinien też udostępnić wszystkim bankom centralnym Unii Europejskiej możliwość bezpośredniego zaciągania od niego pożyczek w euro. Skoro z takich pożyczek korzystają już Węgry, Polska, Dania i Szwajcaria, to dlaczego EBC miałby ich odmówić Bułgarii, Łotwie czy Rumunii?

Warto się odróżniać, ale nie za cenę pogrzebania idei środkowoeuropejskiego braterstwa. Przed nami bowiem jeszcze wiele ciężkich chwil, w czasie których wspólne działanie krajów regionu bardzo nam się przyda. **P**